



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Walerya Marréne-Morzkowska.

Z prawdziwym i głębokim smutkiem biorę pióro do ręki, aby podzielić się z czytelnikami „Wieczorów Rodzinnych” żałobną wiadomością o śmierci autorki, która część swego wielkiego talentu i wiedzy poświęcała nauczaniu dorastającej młodzieży i pisała dla niej, a właśnie w naszych „Wieczorach” najczęściej utwory i prace z tego zakresu umieszczała. Z tym większym smutkiem to czynię, że tak niedawno na początku lata widzieliśmy ją w niezłym stanie zdrowia i omawialiśmy szereg artykułów o arcydziełach literatury wszechświatowej, które dla nas opracowywać zaczęła.

Żałobna wieść ta dotyczy ś. p. Waleryi Marrénowej (z pierwszego męża Morzkowskiej,) która dnia 10 października, opatrzona śś. Sakramentami, w 72-im roku życia zmarła na rękach córek w Warszawie.

Ś. p. Walerya Marrénowa była jedną z wybitniejszych autorek i literatek polskich ostatniej doby. Urodziła się w Zbożenniu, w pow. Opoczyńskim, jako córka generała Mallet de Granville’a, który przyjął nazwisko polskie Malleski i Adeli z Krasieńskich.

Szczęśliwie przeszła jej młodość; zdolna i bystra z natury, otrzymała gruntowne na owe czasy wykształcenie pod okiem matki w Krakowie, a które później sama przez całe życie uzupełniała. Do r. 1877 mie-

szkała na wsi, potem w Warszawie; ale już na wsi od r. 1857 rozpoczęła działalność autorską szeregiem powieści, które zyskały poczytność wielką. W Warszawie, nie zaniedbując powieściopisarstwa, napisała bardzo wiele cennych studyów z dziedziny literatury i sztuki, a oprócz tego zajmowała się gorąco sprawą wychowania i kształcenia kobiet.

Przy tak wielu usilnych i stałych zajęciach i przy ciągłej pracy, umiała być zawsze nader gościnną i ujmującą gospodynią domu, a w salonie jej zbierali się stale przedstawiciele wszelkiego ruchu umysłowego i artystycznego.

Dla młodzieży skreśliła kilka powiastek („Kazio,” „Pen-syonarki”, a ostatnią „Sewerkę” złożyła nam niedawno), znane dobrze czytelnikom naszym „Wakacye w Warszawie” i wiele drobniejszych szkiców. Nie żałowała na to swego czasu, bo kochała niezmiennie wszystko, co młode i z radością witała każde nowe pokolenie. Jej serce prawe, pełne gorącego uczucia dla ludzkości i społeczeństwa swego, pragnęło zawsze, aby te pokolenia coraz bardziej rozwijały swe charaktery, rozszerzały widnokrąg swych myśli, i były krzewicielami szlachetnego na wszystkich polach postępu.

Pogrzeb ś. p. Waleryi Marrénowej odbył się dnia 13-go Października z kościoła św. Antoniego przy licznych udziałach tych wszystkich, którzy ją znali osobiście lub z działalności autorskiej. Na trumnie



S. p. Walerya Marréne-Morzkowska.

sposzęto wiele wieńców, jako dowód żalu po tej niestrudzonej, pełnej talentu pracowniczce, a między innymi i wieniec „Wieczorów,” które straciły w niej serdeczną przyjaciółkę i jedną z najcenniejszych współpracowniczek.

Ig, B.

„Wszystkich Świętych“ w Nieświeżu.



Nieświeżu, głównej siedzibie księcia Karola Radziwiłła „Panie kochanku” *) przygotowywano się do wielkiej uroczystości.

I jakże nie miano się przygotowywać.

Książę po kilkomiesięcznej nieobecności wracał do swego zamku w wigilię Wszystkich Świętych, a dzień ten zawsze przepędzał nie tylko na nabożeństwie lecz

i właściwych na ów dzień „krotochwilach.”

„Krotochwile” te musiały być poważne, mające nawet cechę religijną, zastosowane do święta poprzedzającego dzień zmarłych, ale być musiały.

— Cóż tam na jutro przygotowano, panie kochanku? — spytał książę zaraz po przyjeździe.

— Jest to tajemnica, którą chcemy uczcić dzień Wszystkich Świętych a zarazem przybycie jasnie oświeconego księcia — odrzekł, kłaniając się marszałek.

— Niechajże będzie, panie kochanku — odrzekł książę.

— A trzymajcie tę tajemnicę dobrze w garści, panie kochanku, żeby wam się nie wymknęła i nie narobiła kłopotu! — dodał, uśmiechając się i mrugając filuternie lewem okiem.

No drugi dzień, kiedy wracano z niesporów, sala biała, w której odprawiały się wszelkie uroczystości i teatrum, była już wspaniale oświetlona. Z okien biły blaski, ale tak nadzwyczajne i tak mieniące się różnobarwnem światłem, że książę zapytał:

— A cóż to tam, panie kochanku, za nadziemskie światła biją z okien?

— Pewnie się Wszyscy Święci do jasnie oświeconego księcia na doroczne gody zebrali — odrzekł rekodajny **) dworzanin.

— Hm, hm, panie kochanku, wielki to byłby zaszczyt dla mnie, boć dotąd w Zaduszki jeno kilka dziesiąt kop dziadów przychodziło do Radziwiłła — odrzekł książę.

I przyspieszył kroku, kładąc się do owej sali prowadzić. Zatrzymał się wszakże i rzekł:

— Jeżeli, panie kochanku, wszyscy święci do Radziwiłła w gościnę przybyli, Radziwiłł musi godnie na ich przyjęcie wystąpić.

I zawrócił do szatni.

Tu zrzucając z siebie granatowy kontusz, kazał się odziać w płaszcz pielgrzymi, na nogi wiał sandały, kij do ręki i rzekł:

— No, jużem gotów, panie kochanku!

Nie w smak była ta odzież uboga całemu otoczeniu, boć z całym przepychem, jaki zwykle na dworze Nieświeżkim panował, całą uroczystość przygotowano.

Ale cóż było robić, trudno się było sprzeciwiać.

Wszedł też zaraz na salę.

Olsnił go blask i tłum Świętych, ustawionych rzędem, z świętym Piotrem na czele. Książę przysłonił ręką oczy, przebiegł wzrokiem po zgromadzonych i stanawszy przy drzwiach z jakąś niebывалą u niego pokorą, chwilę się namyślał. Potem wszakże podniósł głowę i przeszedł do przygotowanego dlań wzniesienia.

Pomyślał też sobie, siadając:

— I przy Świętych, panie kochanku, trzeba swoją godność zachować, bo choćem pielgrzym w tej chwili, ale zawsze Radziwiłł.

Aż tej chwili ozwały się pienia:

Na dwór księcia Radziwiłła,
Spieszmy w nasze święto,
Hojność jego to sprawiła,
Że nas nie zamknęto; —
Nie zamknęto nas w ciemności
Jeno umysł do jasności
Hojność jego nas prowadzi.
A nauka w nas wygładzi,
I na ciele i na duszy,
Wszelakie zło w nas rozkruszy.
Na tym świecie do oglady
A na przyszyłym w Świętych ślady

Wejść da,

Wejść da.

Więc przynosim mu pokłon,
Z nieba powitanie,
Że w niebie książęcy tron
Dla siebie zastanie. ***)

— Oj, oj, bodajby tak było, panie kochanku! — westchnął książę.

Wtem święty Piotr, z kluczami idący na czele, skłonił głowę przed księciem, za nim szli czterej Ewangelisci: św. Łukasz, św. Jan, św. Mateusz, św. Marek. Nieśli oni wielkie księgi a przechodząc koło książęcego tronu wskazywali wypisane Ewangelie. Potem cały szereg rozmaitych Świętych odzianych w białe, błękitne i ponsowe płaszcze, z wielkimi brodami i z młodzieńczemi twarzami, przesuwali się wolniutko przed księciem.

I zdawało się, że defilada ta końca bodaj nie będzie miała. A światło rzucało błękitne, różowe, to znów srebrne lub złote blaski.

Książę, przysłaniając wciąż oczy, żeby go zbyt czyny blask nie raził, nazywał każdego w myśli po imieniu, a poglądając z jakimś rzewnem rozcuciem, wzdychał od czasu do czasu i mówił w sobie:

— Dobram miał myśl, panie kochanku, że tę szkołę kadetów w Nieświeżu ufundował, boć i królowi Stanisławowi, panie kochanku, puściłem finię, że on u siebie, a Radziwiłł u siebie młodzież kształci i sobie duszną zrobiłem uciechę. A może też oni tam panie kochanku u Wszechmocnego wymodlą, że Radziwiłł chociaż do przedsionka Pańskiego zostanie wpuszczony — westchnął. — Boć tam już, panie kochanku, o tym tronie w niebie, o którym śpiewali, nie marzyć mi chyba — dodał, kiwnąwszy głową.

Zaraz się uśmiechnął i rzekł do siebie:

— Oni mnie, a ja im uroczystość wyprawię.

(D. n.)

Marya Weryho.

Z DANII

Dzień trzeci. Kopenhaga.

(Dalszy ciąg)

Dziś musieliśmy bardzo wcześnie wyjść na miasto, bo tatuś chciał zwiedzić port, którego obejrzenie miało zająć nie mało czasu.

***) Ze zbioru „Pieśni starożytne.”

*) Nieśwież nad Uszą, powiat Słucki. Książę Karol Radziwiłł ur. r. 1736, zmarł w Białej 1790, pochowany w Nieświeżu, znany był ze swego humoru, dowcipu i zamiłowania do żartów.

**) „Rekodajny” miał obowiązek podawać księciu rękę przy wsiadaniu i wysiadaniu z kolasy, oraz przy przejściach, gdzie były progi lub schody.

Kopenhaga posiada dwa porty — wojenny i kupiecki, a jeden od drugiego oddzielony długą, wysoką tamą, która tworzy rodzaj szerokiego muru. Tama — zwana *Langelinie*, jest jednocześnie najładniejszym miejscem przechadzki w Kopenhadze.

Szeroka i długa przestrzeń, wylana asfaltem, wchodzi głęboko w morze. To też każdy kto pragnie odetchnąć szerokim morskim powietrzem, kto chce patrzeć na fale morskie, spieszy na Langelin. Najpierw poszliśmy do portu kupieckiego, z jednej strony zauważyłem budynki należące do portu: komorę celną, magazyny, windy i wiele innych. Na morzu widziałem mnóstwo statków i okrętów żaglowych z różnych części świata. Cóż to za ogrom, człowiek wobec tego wydaje się muchą.

— Widzisz ten statek angielski, trzeci z kolei? pyta ojciec. Przychodzą one codzień do Kopenhagi i zabierają produkta z Danii: masło, jaja, słoninę i t. p.

— Proszę ojca, pytam, czy ojciec nie wie czasem, ile statków w ciągu roku przewinie się w tym porcie?

— O, dużo — 35000 przeszło.

W płytszej części portu stają mniejsze statki, spacerowe i tysiące najrozmaitszego rodzaju łódek, większe i małe, szerokie i tak wąziutkie, że człowiek zaledwie się w niej mieści, a wszystkie z żaglami. Widocznie należały do członków klubu wioślarskiego, bo tuż obok stoi duży budynek tego towarzystwa.

— Jest to jeden z ładniejszych portów Europy, powiada mi ojciec, istnieje dopiero od lat siedmiu, a zbudowanie jego kosztowało niemało pracy i wysiłku.

— W jaki sposób, tatusiu można zrobić taki port?

— Wspominałem ci kiedyś, że port jest to duży, głęboki basen, zbudowany po to, żeby statki mogły bliżej podpłynąć do brzegu, a również być zasłonięte przed falami w czasie burzy. Wiesz, że przy brzegu morze jest płytkie, żeby pogłębić ów basen, który widzisz przed sobą, trzeba było wydobyć 1,100000 metrów sześciennych piasku, a potem usypać tamę. Setki ludzi pracowało tu przez półtrzecia roku. Dziś basen ma 30 metrów głębokości i jak widzimy, statki mogą się zbliżyć do lądu. Przyjrzyj się, jakie fale są na morzu, aż się pieni, a w porcie panuje cisza zupełna.

I rzeczywiście, woda przed nami była tak spokojna, jak powierzchnia lustra.

— Port taki, mówił dalej ojciec, ma dla kraju ogromne znaczeniu. Duże okręty przywożą zewsząd towary do Kopenhagi, a stąd rozwożą je na statkach lub koleją po całym państwie Duńskim, również do innych krajów.

Gdy tatuś tak mówił weszliśmy po schodach na Langelin, skąd przedstawił się nam wspaniały widok na morze. Mogłem objąć okiem cały port kupiecki; widziałem zbliżające się statki, małe żaglowce, które ścigały się z sobą, a pędziły jak strzały, krążąc zręcznie pomiędzy okrętami. Po drugiej stronie Langelinu leży port wojenny, otoczony podwójnymi żelaznymi sztachetami, a dokoła widzę napisy, że tam wejście wzbronione; widocznie odbywają się tam jakieś wojskowe tajemnice.

Zwróciłem uwagę na małą wysepkę, z której do-

biegał nas huk młotów. Ojciec mi wytłumaczył (choć nie rozumie skąd o tem wszystkiem wie), że na wyspie jest fabryka statków, zatrudniająca 1,800 robotników, którzy codzień wracają okrętem do miasta.

Wogóle zauważyłem, że statki w Danii kursują stale pomiędzy wyspami a lądem, jak tramwaye. Uprosiłem tatusia, abyśmy przejechali się na jaką wyspę, których jest tu mnóstwo. Miałem ogromną przyjemność spacerować po statku jak w mieszkaniu.

A gdy stanęliśmy znowu w przystani, przeszliśmy raz jeszcze Langelin w kierunku miasta i spostrzegliśmy, że dalszy ciąg owej tamy stanowi przelśniczny ogród, a spadek do niego porośnięty jest różami, co wygląda wspaniale, istna góra różowa.

Dawniej, na miejscu tego ogrodu była cytadela; bardzo poczcziwie z ich strony, że zrobili tę zmianę, bądź co bądź zawsze weselszy jest dla ludzi widok ogrodu niż cytadeli.

Spotkaliśmy po drodze mnóstwo pięknych rzeźb. Zapomniałem napisać, że w Kopenhadze na każdym kroku stoją posągi, są to najczęściej odlewy rzeźb Thorwaldsena lub Bissona, również znakomitego rzeźbiarza.

Szczególnie zachwycił mnie posąg zwany „Mały Trębacz,” stojący na jednym z placów: przedstawia żołnierza duńskiego w rynsztunku wojennym, niosącego małego chłopca, z nogą strzaskaną, który trzyma trąbkę przy ustach.

Rzeźbiarz odtworzył tu zdarzenie prawdziwe. A było to tak. W roku 1849, gdy Duńczycy prowadzili wojnę z Prusakami, używali za trębaczy pułkowych młodych chłopców. Oto jeden z nich tak bardzo był przejęty swoim obowiązkiem i dumny, że może służyć krajowi, iż nie schodził z pola bitwy, choć stał na niebezpiecznym stanowisku, gdzie kule świsnęły koło niego. W końcu kula oderwała mu nogę. Chłopiec upadł, co widząc stary żołnierz, wziął



Port w Kopenhadze.

go na ręce, aby unieść z pola bitwy i dać ratunek. Ale mały trębacz wciąż jeszcze trąbił podudkę; nie dbając o ból i nie myśląc o sobie tylko o pełnieniu obowiązku.



PIOSNKA JESIENNA.

Zżółkły łąki, pusta niwa,
Mgła wilgotna rankiem spływa.
Chłód jesieni dziwnie mieni
Resztę liści drzew.

A choć w słońcu barwą tęczy,
Babie lato nam się wdzięczy,
Cisza w koło, bo wesoło
Nie brzmi ptasząt śpiew.

Smutno szumią sady, gaje.
Bo śpiewaków im nie staje.
Tylko wrony, nad zagony,
Kracząc lecą tuż.

Tylko wróble ze świergotem,
Przelatują ponad płotem;
Choć się smucą, że nie wrócą,
Ciepłe dzionki już.

W szarej dali, hen pod lasem,
Jeszcze ognie migną czasem.
Krzyk aż głuszy: to len suszy
Wiejskich niewiast tłum.

Rączej pracy rade szczerze,
Oddzielają z lnu październice.
Trzask terlicy, w okolicy,
Głuszy wiatru szum.

A gdzieś dalej w gęstym lesie
Odgłos strzałów echo niesie.
Pełen trwogi, mknij przez drogi,
Wypłoszony zwierz.

Lotem strzały zając szczywany,
Myli tropy psom przez łąki,
Drżąc o życie, szuka skrycie,
Bezpieczniejszych leż.

Słońko zaszło, mrok zapada,
Wiejska spieszy się gromada.
Przy dnia schyłku, do posiłku,
Dążąc ze wszech stron.

Skrętny kmiotek rad spożywa;
Bo choć słotne były żniwa.
Jednak z roli, choć powoli,
Zebrał przecię plon.

I dziś krzepi się nadzieją,
Że dni lepsze zajaśnieją.
W przyszłej wiosnie, Bóg litośnie,
Przez swej łaski cud,
Za spędzone we łzach żniwo,
Ręką ojca miłościwą,
Wstrzyma słoty, da plon złoty.
Wynagrodzi trud.

E Lejowa.

Teresa Jadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

Mimo to pani Teresa rozchorowała się z niepokojem i trwogą. Cicho i smutno było teraz w willi, dzieci nie śmiały się nigdy, lękały się nawet głośno rozmawiać. Wiadomość o śmierci siostry cień smutku rzuciła na ich młode dusze, choroba matki, niepokój, a przytem zdawało im się, że słyszą jeszcze grzmot kamiennych pocisków, rzucanych z kusz na mury Medyolanu, przez wojsko Barbarossy, słyszą trzask walących się domów, jęki rannych; budziły się wystraszone, wołając: „Marto, ktoś jęczy w ogrodzie!” Głucho i posępnie było w willi de Gosi.

Był właśnie wieczór, słońce zachodziło, drzwi wielkiej sieni pałacu rozwarły się cicho, Marcello ukazał się w progu, był to już chłopiec dwunastoletni. Lekko, na palcach zbiegł z marmurowych schodów tarasu.

— Luigi! — zawołał.

Na to wezwanie z cienie figowej alei wysunęło się młodsze rodzeństwo, on zbliżył się do nich.

— Przyszedłem do was, tam tak strasznie smutno — rzekł, wzrokiem wskazując pałac.

— Biedna mama — szepnęła Stellina i usta jej drzeć poczęły, a z oczu lży się potoczyły.

Mafalda objęła ją ramieniem.

— Nie płacz, siostrzyczko — powiedziała — mama będzie zdrowa, wszakże każdego wieczoru prosimy Boga o to tak gorąco.

Dzieci siadły na kamiennej ławce i zamyśliły się smutnie, wtem jakiś szelest zwrócił ich spojrzenia w stronę bocznej furty kędy nikt nie wchodził.

— Ktoś wszedł do ogrodu — szepnęła Luigi.

— Boję się — szepnęła Stellina, i przytuliła się do siostry — może to Barbarossa; jeszcze nas powieści kaze — dodała, drżąc ze strachu.

— Nie pozwoliłbym na to — odparł Marcello i głowę podniósł hardo.

— On silniejszy od ciebie — westchnęła Mafalda.

— Przecież ojciec powiedział, że Barbarossa do Niemiec pojechał — odezwał się zwolna Luigi.

Głośniejszy szmer dobiegł teraz, dzieci kroki ludzkie posłyszały.

— Boję się — powtórzyła Stellina.

— Marcello, uciekajmy — dodała Mafalda.

— To pewno kot do piskłat w gniazdach się skrada — odezwał się znowu spokojnie Luigi.

— Kot na dwóch nogach — rzekł Marcello, ruszając ramionami. Podniósł się jednak i odważnie zwrócił w stronę, z której szelest kroków dochodził.

— Nie chodź, Marcello! — wołały za nim siostry.

Luigi pobiegł za bratem i dłoń mu na ramieniu położył.

— Wróć, wróć! — wołał.

Marcello chciał mu coś odpowiedzieć, gdy z za krzaków, które po prawej stronie ścianę zieloną tworzyły, wysunęła się jakaś postać. Obaj chłopcy cofnęli się mimowoli, w oczach ich odmalowało się przerażenie, ale na chwilę tylko; nagle rozjaśniły się ich twarzyczki.

— Giovanni! — wykrzyknął Marcello głosem brzmiałym radością.

— Giovanni! — powtórzył Luigi.

I z wyciągniętymi ramionami pobiegli do stojącej naprzeciw nich postaci.

— Słyszałaś — rzekła Mafalda wzruszonym głosem — biegnijmy coprędzej — i ujawszy siostrę za rękę, za braćmi podążyła.

Stary Giovanni ujrzał się naraz otoczony przez swoich małych przyjaciół, którzy choć śmieli się z jego dziwactw, lubili go jednakże. Smutne jego oczy rozjaśniły się.

— Wróciłem do was — rzekł — żyjecie, jak widzę, wszyscy, dzięki Bogu...

Wesołe okrzyki ucichły.

— Nie wszyscy — odparł z powagą Marcello — Beatrycę powiesił Barbarossa.

Giovanni zmarszczył czoło.

— Brednie, nie wierzcie plotce — słyszałem to ze sto razy, a jednak wiem, że to plotka.

Dzieci spojrzały na niego niespokojnie.

— Czy prawdę mówisz? — pytała Mafalda.

— Skądże wiesz, że to plotka — dodał Marcello.

— Zaprowadźcie mnie do signory Teresy, a do wiecie się wszystkiego — odparł Giovanni.

— Mama chora — rzekła Mafalda.

— Uleczę ją, gdy powiem, że signorina Beatrycza żyje, wiem gdzie jej szukać trzeba!

— Wiesz? wiesz? odezwały się chórem rozradowane głosiki — chodź do mamy, do sypialni cię zaprowadzimy.

Do opow „Wszystkich Świętych w Nieświeżu.”



Cóż tam na jutro przygotowano, paunie kochanku, — zapytał księżę zaraz po przyjeździe. (rycina ówczesna).

I podążyli wszyscy do pałacu z hałasem, dawno tutaj nie słyszany.

Pierwsza wbiegła do sypialni Stellina, która siostrze rękę z dłoni wyrwała.

— Ciesz się mamó, ciesz się, Beatrycza żyje, Giovanni przyjdzie tutaj zaraz i powie ci, gdzie jest — zawołała jeszcze na progu drzwi, biegnąc z pieszczotą do łóżka matki, lecz pani Teresa uprzedziła jej zamiary, zerwała się prędzej niż dziecko do niej dobiegło, pytając głosem wzruszonym:

— Giovanni! gdzież on jest? prowadź mnie do niego. I zarzuciwszy suknię, wybiegła z sypialni.

Gdy jednakże w drugiej komnacie spotkała staro-ogrodnika, w pierwszej chwili opuściły ją siły i gdyby nie pomoc Marcella, byłaby upadła; dzielny chłopiec objął matkę ramieniem i do krzesła poprowadził, poczem pochylił się i rzekł cicho, łagodnie.

— Beatrycza żyje!

Były to słowa zbawienne, pani Teresa, która na pół zemdlna upadła na krzesło, otworzyła oczy.

— Żyje — powtórzyła cichym głosem. I łzy dawno nie widziane u niej, potoczyły się po wybladłej twarzy.

Giovanni padł przed nią na kolana.

— Jeślim winien, ukarż mnie pani! — zawołał — mnie serce i rozum mówiły, że inaczej postąpić nie mogę i posłuchałem głosu serca i rozumu.

— Widziałeś Beatryczę? Więc żyje naprawdę? — przerwała mu p. Teresa — wstań i mów wszystko, co wiesz o niej; jam tak stęskniona usłyszeć cośkolwiek. Lecz Giovanni nie powstał.

— Pierwej wysłuchaj mnie, a gdy wtedy powtórzysz swój rozkaz, wstanę uszczęśliwiony — rzekł.

— Opowiadaj! opowiadaj! — wołały dzieci.

— Signorina żyje — zaczął drżącym głosem stary — przesyła wam wszystkim pozdrowienia.

— To mi wystarczy, by ci powiedzieć: Wstań i bądź błogosławiony za wieść, którąś mi przyniósł — odezwała się pani Teresa.

Marcello podał ramię staremu, bo trudno było mu dźwignąć się, Luigi podsunął krzesło.

W całym pałacu dowiedziano się już o powrocie Giovanniego, i służba choć niewołana, zbiegła się, by go powitać, on uśmiechem dziękował za pomoc i krzesło, gdy nagle drzwi rozwarły się z hałasem i na progu stanął Arnold blady, z włosiem rozwianym, rozpaczając w oczach.

— Czy to prawda? Beatrycza nie żyje? — pytał, śpiesząc do p. Teresy, padł przed nią na kolana i z płaczem całować począł jej ręce.

— O biedna ciociu, jakże mi cię żal — powtarzał.

— Żyje! żyje! — dzieci wołać zaczęły.

On przestał płakać, lecz snąć nie dowierzał tym słowom, gdyż ciągnął dalej:

— Gdy do Rzymu dobiegła ta straszna wieść, rzuciłem wszystko i śpieszyłem, by z ust waszych usłyszeć zaprzeczenie jej, wszak prawda, że to fałszywa pogłoska?

Wzruszona jego rozpaczą, p. Teresa położyła dłoń na jego ramieniu.

— Pociesz się, Beatrycza żyje, Giovanni przy niósł nam o niej wiadomości — odezwała się łagodnie — pozwól mu mówić.

Arnold powstał, obejrzał się w około, teraz dopiero spostrzegł staro-ogrodnika.

— Więc ty wiesz coś o niej, czyś ją widział? O mów mi Boga, mów jak najprędzej — rzekł.

Ale ten nie śpieszył, wstrząsnął głową, westchnął i wzrok surowy na młodzieńcu zatrzymał, po chwili zwrócił się do p. Teresy.

— Tak było — odezwał się smutnym głosem — gdy mieszkańcy willi de Gosi uciekli do Medyolanu, lękając się Barbarossy, zapomnieli wszyscy wówczas o starym Giovannim i nie wezwali go, by szedł z nimi razem... Pogoniłem wzrokiem za odjeżdżającymi, nakreśliłem w powietrzu za nimi krzyż błogosławieństwa, poczem wróciłem do swej izdebki. — To i lepiej — pomyślałem — jam ciekawy Barbarossy, tutaj łatwiej przyjrę się mu, może do obozu się dostanę i figla jakiego nieprzyjacielowi spletam. Powoli noc zapadła, jam nie wychodził z mojej kryjówki, myślałem o Barbarossie, wtem dumania moje spłoszył jakiś szelest; siadłem na posłaniu czyjeś kroki dobiegły do mnie. Przez głowę przemknęło przypuszczenie, że spostrzeżliście moją nieobecność, i przysłaliście po mnie; więc oglądam się na drzwi, na progu stała signorina Beatrycza, blada bardzo, owinięta w długą pelerynę. Więc się znalazła — pomyślałem — chyba wysłali ją po mnie, to dziwne; niepokój mnie zdjął; jakąś tajemnicę czytałem w jej oczach.

Ona cichutko zbliżyła się i dłoń na moim ramieniu położyła. — Giovanni — odezwała się prawie szeptem — ja nigdy nikogo o nic nie proszę, lecz dziś ciebie będę prosiła o wielką, wielką przysługę, a ty ją musisz spełnić — dodała tonem jak zwykle stanowczym.

— Rozkazuj signorino — odparłem, powstając.

— Arnold de Brescia, brat mój cioteczny połączył się z Gwelfami — poczęła mówić głosem uroczystym — miał zamiar ofiarować Barbarossie koronę, ubył nam jeden członek rodziny, postanowiłam zastąpić zbiegłego Gwelfa; słyszałam od ojca, że ziomkowie moi zbroją się i mają zamiar zabiedz drogę powracającemu z Rzymu Barbarossie, pójdziemy szukać tych dzielnych ludzi.

— Nie rozumiem was, signorino — odparłem — bo w istocie nie rozumiałem, do czego zmierza. Ona z uśmiechem odrzuciła pelerynę i ujrzałem ją w przebraniu Marcella. Toć chłopiec, choć młodszy, wzrostem jej dorównywa. Patrzałem na nią zdumiony, nie jeszcze nie rozumiejąc; spostrzegła to i znów mówić poczęła:

— Pojechali do Medyolanu, uciekli stąd; jam się ukryła, by mnie z sobą przemocą nie uprowadzili; zabrałam ubranie brata, w pośpiechu tego nie spostrzegli, zbiegłam do sąsiedniego lasu i tam się przebrałam, a teraz pójdę z tobą szukać zbrojnych oddziałów Gibelinów, wstąpię do ich szeregów i walczyć będę za Arnolda. Na murach Medyolanu de Gosi nie pozwoliłby stanąć córce obok siebie, odesłałby do matki; przed obcymi nie zdradzę się, kim jestem, będą sądzili, iż jakiś młodzieniaszek chce sił swoich spróbować i pewnie przyjmą z ochotą.

Począłem przedstawiać jej niepokój rodziców, namawiać, by do Medyolanu poszła, słuchała mnie, zrazu ze spuszczonej oczami, poczem zasłoniła mi usta dłonią i rzekła głosem stanowczym:

— Nie trać słów na próżno, bo cię nie usłucham; jeśli nie pójdiesz ze mną, pójdę sama; rzuciłam klątwę na Arnolda; gdy go zastąpię, ufam, że Bóg miłosierny, nie ukarze go za to odstępstwo.

(d. c. n.)



Sprawozdanie z konkursu na wypracowania

Jako zwiastun dobrej wieści
Czytelnicy do was śpieszę,
Aby o wyroku treści
Zawiadomić liczne rzesze,
Opowiedzieć, kto pochwałę:
Dostał, a kto znów nagrodę
Dla zachęty, aby dalej
Kształcił swe zdolności młode.

A nagród i pochwał tym razem sąd konkursowy udzielił bardzo dużo, bo rzeczywiście wśród wypracowań nadesłanych sporo znalazło się prac, wyróżniających się wybitnymi przymiotami.

Jak zwykle starsi nasi czytelnicy więcej przyśłali wypracowań niż młodszy, i dziewczynki więcej, niż chłopcy, którym widocznie całkowite oddanie się zabawom i uciechom wakacyjnym nie pozwalało myśleć o konkursie „Wieczorów.”

W wypracowaniach opisujących wybitny czyn szlachetny wszyscy uczestnicy konkursu, jak to widać z obieranych tematów, wychodzili z jednego i tego samego zasadniczego poglądu, który wyśmienicie w swym „*Rzucie oka na czyny ludzkie*” wyraziła Olszynka — „Wiele jest cnót na świecie, ale wszystkie przymioty nabierają dopiero prawdziwego znaczenia, gdy ich podstawą jest zaparcie się siebie.” Bezgraniczne zaparcie się siebie opisuje Wanda Weyssenhoffówna w swym opowiadaniu o ubogiej szwaczce, poświęcającej się nieniemieniu duchowej i materialnej pomocy więźniom.

Mania Ziemińska z Kielc z uwielbieniem znów pisze o oddających się opiece nad chorymi, a w szczególności nad nieszczęśliwymi trędowatymi; na podobnych tematach osnuła też swe wypracowania Halka z nad Teterowa, Kujawiak i Oleś z Łomży.

Wielkoduszność królowej Jadwigi, poświęcającej się szczególnie osobiste dla pozyskania chrześcijaństwu pogodniejszej Litwy, wzięły za temat swych wypracowań Lilla Weneda z Satyjowa, Podłotek z Lublina i Stefa z Poznania.

Wogóle wypadki historyczne najwięcej miały zwolenników i zwolenniczek, chociaż wypracowań, osnutych na faktach z życia współczesnego, otrzymaliśmy również sporą ilość.

Do tej grupy zaliczają się prace: Róża bez kolców, Sęka z Petersburga, Beatrycza, Wandy Zalewskiej z Pruszkowa, Wandy Filipkowskiej, z Jakobsstadtu, Różyczki z Czernihowa, Wiewiórki z Winnicy, Łowiczanki, Olszynki, Władzia Jarchowskiego i Tadzia z Częstocia i kilku innych.

Z prac młodszych czytelników, którzy mieli za zadanie streścić komedię p. t. „Prima-Aprilis.” wyróżniają się opowiadania: Marioli P., Wicia Derkowskiego, Pączka, Ignasia Dębnińskiego, Muszki z Krakowa, Tadeusza Węglińskiego, Adasia Konińskiego i Tadzia z Rohatyna.

Sąd konkursowy po rozpatrzeniu wszystkich nadesłanych wypracowań i rozdzieleniu ich stosownie do wieku czytelników, przyznał 10 nagród za prace, opisujące szlachetne czyny i 3 nagrody za streszczenie komedijki „Prima-Aprilis.”

Prócz tego 23-ch uczestników i uczestniczek konkursu na wypracowania otrzymało pochwały.

Tym sposobem z grona starszych czytelników „Wieczorów Rodzinnych” nagrody otrzymają:

Wanda Weyssenhoffówna, Mania Ziemińska z Kielc, Halka z nad Teterowa, Lilla Weneda z Satyjowa, Wiewiórka z Drobińskiego, Władzio Jarchowski, Staś z Iwanisk, Kujawiak, Olszynka i Oleś z Łomży.

Na pochwałę zasłużyli: Róża bez kolców, Niebieska Perełka, Czeremcha, Beatrycza, Wanda Zalewska, Błękitna Chmurka, Łątka, Wanda Filipkowska, Różyczka z Czernihowa, Sęka z Petersburga, Podłotek z Lublina, Chaber, Łowiczanka, Wiewiórka, Orzeł lotny, Filolog, Stefa z Poznania oraz Tadzio z Częstocia.

Z liczby młodszych czytelników nagrody otrzymują:

Mariola P., Wicio Derkowski i Adaś Koniński.

Na pochwałę zasłużyli: Muszka z Krakowa, Tadzio z Rohatyna, Pączek, Ignas Dębniński i Tadzio Węgliński.

Jako nagrody redakcja „Wieczorów Rodzinnych” przeznaczyła pięknie oprawne książki, które nagrodzeni mogą odbierać codziennie od 10-ej rano do 6-ej po południu w redakcji (Mazowiecka 10.)

Czytelnicy i czytelniczki wyróżnieni pochwałami proszeni są o nadesłanie swoich adresów (o ile ich przy wypracowaniach nie podali), gdyż rozesłamy im pamiątkowe ozdobne karty korespondencyjne.

Konkurs na pomysłowość.

Starszych, młodszych — bez różnicy,
Czy kto w mieście, na wsi gości,
Wzywam dziś was czytelnicy
Na konkurs pomysłowości.

Konkurs to nie byle jaki, bo nagrodę ten zdobędzie, kto przyśle najbardziej wyróżniające się pomysłem zadanie jakie lub łamigłówkę.

Ciągle powtarzanie w kółko szarad, arytmogryfów i logogryfów może znudzić w końcu; chcąc uniknąć tego i powołać jednocześnie do życia nowego rodzaju zadania, ogłaszamy niniejszy konkurs w nadziei, że oryginalnych pomysłów wysnują sporo nasi czytelnicy.

Pomysłowość jest wielką i pożyteczną zaletą w życiu, dającą nam możliwość korzystania z nadarzających się nieraz przyjaznych okoliczności życiowych, dlatego też radzibyśmy, aby ten nasz skromny konkurs zachęcił czytelników naszych do kształcenia w sobie tego przymiotu. Warunki konkursu są następujące:

1) zadania konkursowe przysyłać należy w oddzielnych listach lub kartach, to jest w listach z temi zadaniami nie należy pisać ani do Jaskółki, ani z interesami do redakcji;

2) przy każdym zadaniu powinno być wypisane imię i nazwisko, szczegółowy adres, oraz wiek nadsyłającego;

3) termin konkursu wyznaczony został nieodwołalnie na 1-go grudnia,

4) jako nagrody otrzymają zwycięzcy konkursu różne niespodzianki;

5) sami czytelnicy przez głosowanie listowne lub na kartach wybiorą jedno z zadań, które im się wyda najbardziej pomysłowem. Autor lub autorka zadania, które się najbardziej podoba czytelnikom, otrzyma nagrodę specjalną.

Zawiadamy przytem naszych czytelników, że w czasie trwania konkursu na pomysłowość zwykle przyjmowanie przez redakcję nadsyłanych szarad i zadań czasowo zawieszamy.

Aes.

ZE ŚWIATA.

Pomnik Władysława Jagiełły.

W dniu 29-ym września r. b. w Gródku Jagiellońskim pod Lwowem odsłonięto pomnik Władysława Jagiełły, postawiony ze składek publicznych.

Świetny niegdyś Gródek, przechowywawszy w wdzięcznej pamięci mieszkańców swoich dobrodziejstwa króla, który położył podwaliny dalszego jego rozwoju i tutaj żywota dokonał, zdobył się po 469 latach na nadanie trwalszego wyrazu swej pamięci.

Pomnik wykonany z kamienia polańskiego, bardzo podatnego do rzeźby, i skutecznie opierającego się niszczytel-skiej potęgde czasu, odznacza się nieposzlakowaną proporcją wymiarów, oraz przy prostocie układu postaci, umiejętnem od-daniem królewskiego majestatu.

Twórcą tego dzieła jest artysta rzeźbiarz p. Juliusz Beł-towski, profesor lwowskiej szkoły przemysłowej. Urodzony w r. 1852 w Nowym Targu; studia artystyczne w ciągu lat kilkunastu odbywał w Austrii, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii i Anglii, aż wreszcie w r. 1885-ym powołany został do Lwowa do Szkoły państwowej przemysłu artystycznego, w której aż do chwili obecnej rozwija swą płodną działalność, wszczepia-jąc w liczne grono swoich uczniów zamiłowanie prawdziwe do sztuki.

ŁAMIGŁÓWKA GWIAZDKOWA.

ul. M. C. Kowalkiewicz.

Podany szereg kropek i gwiazdek należy zastąpić literami, aby środkowe litery utworzonych tym sposobem piętnastu wyrazów pięcioliterowych, złożyły w kie-runku pionowym imię i nazwisko znane-go astronoma.

Znaczenie wyrazów: 1) Przyrząd do czerpania wody. 2) Państwo azjatyckie. 3) Synonim wyrazu mieszkanie. 4) Zwie-rzę domowe. 5) Rodzaj pieczywa. 6) Ro-dzaj ogrodzenia. 7) Przyrząd do palenia. 8) Ciało przezroczyste, otrzymywane sztucznym sposobem. 9) Zbiór winnych jagód. 10) Ptak. 11) Przyrząd do żęcia zboża. 12) Imię męskie. 13) Pokarm Izrae-litów na puszczy. 14) Rodzaj ziemi. 15) Zwierzę morskie.

S Z A R A D A.

poadała Kraska Leśna.

Pierwsza część ziemi, druga zwykle pyta.

A wszystko niegdyś godność znakomita.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: S. p. Walerya Marréne Morzkowska (z portretem). — Wszyscy Święci w Nieświeżu (z ryc.) — Z Danii, przez Maryę Weryho (z ryc.) — Piosnka jesienna, wiersz przez E. Lejową (z ryc.) — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Bar-barossy, przez Teresę Jadwigę. — Sprawozdanie z konkursu na wypracowanie. — Konkurs na pomysłowość. — Ze świata-Łamigłówek i rozwiązania. — **Dodatek:** W krainie cukierków, E. Br. M. (z ryc.) — Ciemny pokój, przez Maryę Beł-dowską. — Moje opowiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — Młynarz, wiersz przez Józefa Chmielowskiego. — Łamigłówek i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Доводено Ценаурою. Варшава 5 Октября 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 40-go.

Łamigłówki pierścieniowej: 1) Kwiliman. 2) Inspe-
kta. 3) Eriklitu. 4) Letyczów. 5) Calderon. 7) Eschylos. — pierw-
sze litery tych wyrazów tworzą nazwę miasta **Kielce.**

Rebusu: Samoa (wyspa).

Zakład Freblowski.

ze Słöjdem i Gimnastyką szwedzką.

Janiny Szczesnowicz.

Krak. Przedm. Nr. 6.

Przyjmuje dzieci od lat 3 — Zapisy codziennie. 6—5

SZKOŁA FREBLOWSKA

ze Słöjdem i gimnastyką szwedzką

Annę Łukowskiej.

Krucza 15, róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.
Pensjonat dla dzieci. Zapisy codziennie. 8—8

Zakład freblowski RAPACKIEJ Leszno 49.

Kursy dla wychowawczyń, bon. Świadectwa. Słöjd
dla dzieci, dla dorosłych po południu. 6—4

NA CZAS SZKOLNY.

Zakład krawiecko-reperacyjny.

Franciszka Baryckiego.

ul. Żorawia Nr. 5.

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mun-
durki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze che-
micznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską
poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych
materiałów. 10—5

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERMAN

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od ru-
bli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących
siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15.
Wózki -fotele dla chorych, najnowszych fasonów
od rb. 25 — 100. 15—14

Lekeye Muzyki na fortepianie udzielam dzieciom
i starszym. *Elektoralna 41 m. 11.* 12—6

W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

(Dalszy ciąg).

VIII.

Umartwienie.



edy powraca Józio do domu
I rozpoczyna post z dobrej woli.
Zwierzył się mamie, więcej nikomu.
Już zjadł śniadanie z chleba i soli
I popił wodą, ale istotnie
Coś mu dnia tego dziwnie markotnie.
Myśl, zrazu niczem nie zaprzątnięta,
Wciąż mu nasuwa kawę, kurczętą,
Inne pożywne i smaczne dania,
Lecz te obrazy spieszenie odgania;
Odeszły wreszcie; on książki bierze.
Podają obiad, szczęśliwy talerze;

Już w wazie zupa rakowa dymi,
Bo jakby na złość mają dziś gości.
Józio biegł — nagle wspomniął, że pości,
Siadł, na chleb spojrzął oczy smutnymi,

Oj, trzeba było wiele odwagi!
Były pierożki, pieczeń, szparagi,
Owoce, ciasta i legomina,
Na wszystko patrzy tylko chłopczyzna!
Zjadł chleb swój tylko popija wodę.
Myśląc: — Z więzienia Wańdzię wywiode...

* * *

Powiedzmy szczerze: czasy dawnemi
Mniejby Józiovi post czuć się dawał,
Lecz odkąd tyle cukrów dostawał,
Odkąd codziennie raczył się niemi,
(Człek do miłego przywyka chętnie!)
Był słodyczami zbytnio popsuty,
Więc też czuł mocniej ostrość pokuty.

To samo było i przez dzień drugi,
Było to samo i przez dzień trzeci,
A choć w rozkoszach czas prędko leci,
Lecz w umartwieniu zdaje się długi!

To też Józiovi nie było wcale
Łatwo zachować post ów wytrwale;
Do chleba, soli, niezbyt przywykał,
I coraz częściej, i coraz więcej,
Patrzając na cukry ślinkę połykał,
I końca próby pragnął goręcej.
— Nigdyś tak nie czuł biedny Józiku,
Ile jest smaku w ciastku, w pierniku,

Nigdyś tak czułym nie gonił wzrokiem,
Nawet po prostu za wodą z sokiem!
Wnet wspominałeś więzienie ciemne,
I biednej Wandzi dni nieprzyjemne,
Które ci skrócić tak było pilno!
Lecz przyznać trzeba, że myślał nieraz:
— Ach — nie wytrzymam zjem tylko teraz,
A jutro zacznę post swój na nowo! —
Ale się gromił zaraz surowo:
— Jeśli łakomstwu swemu dogodzę,
Tem dłużej Wańdzi nie wyswobodzę! —

IX.

Nagroda.

I tak powoli, płynąc dzień za dniem,
Pomimo długiej godzin rachuby,
Nadszedł nareszcie koniec tej próby.
Więc radość Józia łatwo odgadniem!
Chwile mu płyną coraz leniwiej,
Każda minuta go niecierpliwi.
Nareszcie zwykła przyszła godzina:
Od strony stołu, gdzieś z pod kafelka,
Zaczarowana brzękła sprężyna,
Zjawił się zgrabny powóz Karmelka.



Znane już było tam umartwienie,
Którym brat winę siostrzyczki zmazał,
Więc miłościwie król wnet rozkazał,
By otworzono Wańdzi więzienie,

Powiedli Józia do czarnej bramy,
Dozorca kluczem u pasa brzęczy:
— Na wielmożnego pana czekamy! —
Razowa skórka skrzypi i jęczy,
Oto więzienna rozwarła krata,
I promień światła pada w głąb celi...
Józio z Karmelkiem wchodzi weseli.
Z czarnego stołka Wańdzia się zrywa,

Z okrzykiem pada w objęcia brata,
Przeczuła wolność, jakże szczęśliwa!
Karmelek wszystko Wańdzi tłumaczy,
Wańdzia pieszczotą stokrotnie płaci:
— Ach! tyś najlepszy ze wszystkich braci!
Ja tego nigdy ci nie zapomnę! —
Lecz Józio zdanie wyraża skromne:
— Czyżby brat który zrobił inaczej? —
Wtem markiz Melon dworski dygnitarz,
Którego bardzo wszystko rozczula,
Wystąpił mówiąc: — Gdy się przywitasz,
Z siostrą, cny Józiu, z rozkazu króla,
Proszę was z sobą!

(d. n.)

CIEMNY POKÓJ.

Ja się niczego nie boję, zapewniał mały Józio, ani żaby, ani pająka, ani myszy, nawet wilka.

— A widziałeś kiedy wilka? — zapytał wujaszek.

— Nie widziałem nigdy, ale nie boję się, bo jestem mężczyzną, nieprawdaż wujaszku?

— Bardzo mnie to cieszy, że mam tak odważnego siostrzeńca, — bo ja nie cierpię tchórzów ale myślę, że i dziewczynki powinny być odważniami.

— O! mnie to się wujaszek nie powstydzi, — zawołał Józio z dumą.

Wujaszek tymczasem zbliżył się do walizki i począł szukać kluczyka po kieszeniach.

— Józiu, — zawołał, — przynieś moją torebkę z sypialnego pokoju, zostawiłem w niej kluczyk.

— Kiedy tam ciemno, wujaszku.

— Nic nie szkodzi, torebka leży na stole, trafisz do niej po ciemku.

— Trafie, ale... ale... ja tam nie pójdę.

— Dlaczego?

— Bo tam ciemno.

— Więc ty się boisz ciemnego pokoju? — rzekł wujaszek zdziwiony, — toś ty taki mężczyzna?

— Ale — ja może nie znajdę, niech wujaszek pójdzie ze mną.

— Ani myślę.

— To może Zosia pomoże mi poszukać.

— A to dopiero ładnie, żeby chłopiec potrzebował opieki młodszej siostry! Wstydz się Józiu, przechwalałeś się swoją odwagą, a przecież w ciemnym pokoju nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Józio zaczerwienił się i stał niepewny, co zrobić; przykro mu było bardzo, że wujaszek będzie go uważał za tchórza, ale wejść do ciemnego pokoju... nie, na to nie miał odwagi i ze łzami w oczach spoglądał na drzwi sypialnego pokoju.

Nagle odezwała się Zosia.

— Wujaszku, ja pójdę sama po torebkę.

— Bardzo dobrze! odparł wujaszek z uśmiechem. Lecz zanim zdążyła wykonać swój zamiar, Józio poruszył się żywo. Jakto? on, chłopiec, mężczyzna, pozwo-

li, aby młodsza dziewczynka okazała się odważniejszą? Nigdy w życiu!

— Nie idź, Zosiu, nie idź! wykrzyknął.

Wbiegł szybko do ciemnego pokoju, choć strach go ogarniał, pochwycił torebkę i przyniósł wujaszкови.

— O! tak to lubię! — rzekł wujaszek, — wierzę teraz, że się niczego nie boisz i zasługujesz na przywieziony podarek.

Mówiąc to wydobyl śliczną fuzyjkę i podał ją Józiowi.

— Masz, mój mały zuchu, będziesz mógł zabijać myszy w ciemnym pokoju.

Uszczęśliwiony chłopczyk nie wiedział, jak dziękować wujowi, poczem założył fuzyjkę na ramię i przechadzał się po całym domu, mówiąc, że idzie polować na wilki.

Maryja Beldowska.

Zofia Bukowiecka.

MOJE OPOWIADANIA.

(Dalszy ciąg).



Wszystkie te bogactwa, dogadzające ciału, nie zadowolniły jednak człowieka. Jak tylko ludzie poczuli się bezpiecznymi od dzikiego zwierza, który uciekł w głąb lasu, zaraz zaczęli dbać o własną urodę i o urodę sprzętów, których używali przy jedzeniu, lub w czasie polowania.

Obudziło się w naszych praojcach poczucie *piękna*, a piękno to znów wyraz którego znaczenie powinniście zapamiętać, jak zapamiętaliście już *postępek* i *obowiązek*.

Bóg złożył w sercu człowieka porywy, unoszące go ponad trudy i bóle ziemi, Bóg sprawił, że cieszy nas kwiat róży, śpiew słowika, wschód słońca. Poczucie piękna jest więc darem Bożym. Odróżnia ono człowieka od zwierzęcia i czyni go szczęśliwym szczęściem nieznanem zwierzęciu.

Pierwszym objawem piękna jest staranie o czystość, nasi praojcowie zaczęli więc myć ciało, obcinać włosy i paznogie. Kobiety stroiły się w kwiaty, mężczyźni przypinali orle pióra do głowy. Ozdabiali wyrzynaniami i desenikami garnki, łuki, koszyki, słowem sprzęty, służące im do użytku. Zaczęli także układać pieśni, wesole, kiedy cieszone się z urodzin dziecięcia, smutne, kiedy umarł kto w rodzinie. Róg bawoli był pierwszą trąbą a trzcina pierwszą fujarką, za tą najdawniejszą muzyką poszły wspólne zabawy, ludzie nie uciekali już od siebie lecz coraz chętniej jednoczyli się w gromady.

Tu jednak nowa zaczęła się bieda, samotny człowiek nie mąci nikomu spokoju, teraz powstawać zaczęły kłótnie między naszymi praojcami i kłótnie te zdarzały się coraz częściej.

Powiem wam zaraz dlaczego.

Pokąd ludzie nie mieli ani ubrania, ani broni,

ani naczyń, póty kłótnie zdarzały się rzadko. Nikt nikomu nic nie zabierał, nie było więc spraw. Las, kamień, woda, należały do wszystkich, brał, kto chciał, co napotkał na drodze, bo te bogactwa były wspólną własnością całej gromady. Wkrótce jednak każdy człowiek zaczął mieć własne bogactwa, to jest takie, które własnymi zrobił rękami. Wystrugał Jelita łuk, namęczył się przy tej pracy, a tu przychodzi młodszy od niego próżniak i powiada „Oddaj mi łuk!”

— Nie oddam! — woła napastowany — nie oddam, łuk jest mój! Miał słuszość Jelita. Mozolił się nad robotą, przyozdobił broń ślicznymi wyrzynaniami. Będzie bronił swojej własności, stąd kłótnia. Może byłby oddał łuk za skórę, za sieć, za torbę, ale darmo oddać nie chciał i miał prawo, nie chciał oddać.

Otóż pierwszy raz w tych opowiadaniach wymówiłam wyraz *prawo*, zapamiętajcie go, bo ma on znaczenie, nad którym także zastanowić się warto.

Prawo Boże rządzi światem. Wedle tego prawa człowiek rodzi się i umiera, wiosna przychodzi po zimie, ziemia krąży około słońca, a słońce razem z ziemią utrzymuje się w powietrzu. Prawem Bożym jest także, że nic na świecie nie ginie, oddech nasz nie ginie tylko osiada parą na oknie, dym także nie przepada, chociaż niknie w powietrzu.

Zarówno jak nie przepada dym i oddech, tak samo nie przepada żaden nasz czyn. Cokolwiek bądź robimy, jest zawsze albo dobrym, to jest użytecznym i sprawiedliwym, albo złym to jest szkodliwym i niesprawiedliwym. Prawo zarówno Boże, jak ludzkie nakazuje nam czynić dobrze a zakazuje czynić źle. Gdyby ludzie pełnili zawsze wolę Bożą, to jest postępowali sprawiedliwie i użytecznie, świat byłby bardzo szczęśliwy. Że jednak są ludzie, którzy postępują źle, więc czynią tem krzywdę światu i należy ich od tego wstrzymywać a nawet za złe ukarać. Z tej konieczności ukarania złych powstały pierwsze prawa i pierwsi prawodawcy. Zobaczmy, w dalszych rozdziałach jakim sposobem niebezpieczeństwo nauczyło naszych praojców szukać ratunku w najsilniejszym i najmądrzejszym z gromady, i jak ten najsilniejszy stał się jednocześnie wodzem, prawodawcą i kapłanem.

Młynarz.

*Szumi woda szumi,
Koło się obraca,
Przecież to młynarza
Pożyteczna praca.*

*Młynarz pracowity
Cały tydzień miele,
Ażebym dla ludzi
Było mąki wiele.*

*Oj, dobrzeby było,
Gdyby wszyscy ludzie*

*Pracę dla swych braci
Nieśli choćby w trudzie.*

*Będzie wtedy błogo,
Nie zagości troska;
Pracy i pilności
Sprzyja łaska Boska.*

Józef Chmielewski.

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest pan, którego Karo nie może odszukać?

Anagram.

ul. Józio Aleksandrowicz.

*Przez d... jest do oddania,
Przez p... jest do oddania,*

ROZWIĄZANIA DO N-ru 40-go.

Szarady: U — sta.



Nasz konkurs na robotki. W ostatnich dniach otrzymaliśmy bardzo dużo ładnych robotek, wykonanych przez nasze czytelniczki; od niektórych zamiast robotek konkursowych nadeszły listy wyjaśniające, że z różnych powodów na termin nie mogły zdążyć, otóż przypominamy wszystkim czytelniczkom naszym, iż konkurs został odroczony do 1-go listopada. Odroczenie konkursu o całe dwa tygodnie zachęci zapewne i wiele nowych czytelniczek do wzięcia w nim udziału i przysporzenia tym sposobem ubrania dla ubogiej dziatwy, której po rozstrzygnięciu cały plon konkursowy bywa rozdawany.

Mieczysławi G. z Łodzi. Wiersz, jeszcze jest za słaby, nie możemy go drukować.

P. Jarmolińska w B. Żądanie Sz. Pani przesłaliśmy do kantoru nauczycielskiego C. p. Gąssowskiej, Żórawia Nr. 45 który pod względem sumienności zasługuje na zaufanie.

P. T. Śliwowska w Sk. Otrzymałyśmy rb. 1, ponieważ koszt książki wraz z przesyłką wyniosły 1 rb. 20 kop.

prosimy więc uprzejmie o nadesłanie markami brakujących 20 kop.

P. St. Popławski w K. Żądany komplet „Wieczorów” z III kwartału wysłaliśmy pod wskazanym adresem, za co przypada administracji 1. rb. 25 kop. a ponieważ otrzymaliśmy markami 1. rb. 5. kop. więc o brakujące 20 kop. uprzejmie prosimy.

Olesia Giedr. zawiadamiamy, że wszystkie książki według życzenia zostały wysłane. Musimy pochwalić cię, za starannie napisany list.

Trawkę Sławienską, stosownie do życzenia, zawiadamiamy, że robotkę jej, nadesłaną przez okazję, redakcja otrzymała.

Utwory czytelników „Wieczorów,” chętnie przyjmujemy do przeczytania i osądzenia.

Detyna i Calówka nie donoszą, jak spędziły wakacje a mój mały paluszek powiedział mi, że pluskały się w morzu. A może połknął was rekin lub duża żaba, bo Detyny i maleńkie Calówki połknąć łatwo.

Kocham cię za twój pseudonym **Warszawianko**, jest on dowodem, że nawet przebywając nad wodami południowego morza nie zapominasz o kraju. Proszę twoją chętnie przedstawię Redakcyi.

Dziękuję **Fali morskiej i Wilhelmowi Zdobywcy** za życzenia, bo dobre życzenie zawsze miło jest odbierać, ale mylicie się bardzo, sądząc, że teraz obchodzę imieniny, minęły one dawno. Mojem świętem i najdroższem wiązaniem liści ki wasze. A jeśli jeszcze, jak mam nadzieję, dopomogę w dobrem któremu z korespondentów, o, to wtedy radości nie ma granic, a i wdzięczności dla Boga za zaufanie tylu serc młodych.

„Proszę kochaną Jaskółkę, *aby mnie nie zapomniiała*” pisze **Stokrotka Podolska**. Obiecuję z całego serca nie zapomnieć o *tobie*, a ty strzeż się błędu, który był jedynym w miłym liściku. Książki kosztują 1. k. 30, przesyłka 50 kop, pozostaje więc dla biednych 3. rb. 20. Twemu braci-skowski dziękujemy za dar dla ubogich uczniów. Ach gdybyś wiedziała Stokrotko, ilu ich odchodzi smutnych od zamkniętych drzwi szkoły. Nie prosz mnie więc o pamięć, czyż zapomina się tych, którzy sami posiadają najszlachetniejszą pamięć serca, pamięć o nieszczęśliwych.

Nie skrzecz tak żałośnie **Żabko z nad Rosi**, bo chociaż spóźnił się twój list, wiedziałam, że Jaskółce zachowasz przyjaźń, kochana staruszek. Dziwna tego roku pogoda płata ludziom figle, ja byłam świadkiem kłesk spowodowanych deszczem, ty narzekasz na suszę, która niszczy buraki. Nie wiem co gorsze, sędzę jednak, że powódź jest najstraszniejszą kłeską, okrutniejszą niż ogień bo niszczy pracę ludzką na olbrzymich przestrzeniach. A my nie będziemy w obec tej kłeski stać bezradnie, prawda? skrzecz Żabko o miłosierdzie, wołajcie o nie wszyscy korespondenci-moi. Może uda się komu z was oszczędzić coś na osobistych wydatkach, zarobić grosik ofiary. Ziarno do ziarnka... a gdzie wielu głodnych tam i serc wiele z pomocą spieszyć musi

Redakcja chętnie spełniłaby twoje życzenia **Stasiu z Częstochowy**, ale w tym roku nie da się to zrobić, może za to wydrukuję krótszą pracę autorki, którą słusznie cenisz, bo umie wzruszać młode serduszek.

Czemu **Przyrodniku in spe** przysyłasz mi pozdrowienie na niemieckiej karcie? Mam nadzieję, że in spe odbierać będzie z widokiem Sosnowca, w którym zamieszkujesz. Czy dobrze?

Nie będę cię karmiła **Niebieska Perelko** za psoty, bo sama mam ich wiele na sumieniu. Przeprawa przez rów napelniony wodą przypomina mi smutną przygodę, kiedy na bosych nogach wyciągnęłam z rowu zgadnij co? — Dwie pijawki! Nie było to przyjemne, żaręcam. Cieszę się, że braciśzek Józio, którego znam z listów Łowiczanki, wraca do zdrowia, ale co Łowiczanka, to doprawdy jest niepoprawną. Wszak

w pierwszym tegorocznym liście zastrzegłam się w obec wszystkich korespondentów, żeby nie tracił czasu na wyrazy, „przepraszam Jaskółkę” „znudziłam Jaskółkę.” Fe, Łowiczanko! czyż się to godzi żeby stała dawna korespondentka grzeszyła powtarzaniem ceremonialnych zdań, kiedy na nie szkoda czasu i mnie się od was szczerść przyjaźni a nie zdawkowe wyrazy należą. Popraw się kochana Łowiczanko i napisz z serca do serca.

„Nazywam się **Lolo**, kocham biedne dzieci, posyłam im rubelki, pisać jeszcze nie umiem, tylko śpiewać” oto jaki list odebrałam od małego korespondenta z gub Podols. To się zowie treściwie a dużo powiedzieć. Posyłam ci całusa kochany Lolu, a ty śpiewaj i kochaj na radość smutnym, którzy ci błogosławić będą, bo nie dość głodnych nakarmić, trzeba umieć smutnych pocieszyć, ty to umiesz ptaszku.

Ileż miłych wrażeń doznałaś **Kotko z Pilawy** a nie tylko miłych ale podniosłych i wielkich. Oby wspomnienie przeżytych w Częstochowie chwil strzegło cię całe życie od złego. Opis huty szklanej bardzo mnie zajął, przed dwoma laty. „Wieczory” umieściły szczegółowe opowiadanie o sposobie wyrabiania szyb i zwierniadeł, dla tego skorzystać z twej pracy nie mogę. Obrazek śliczny, będzie mi drogą twej pierwszej Komunii pamiątką.

Przypłynęliście, **Rybki ze Szpatnicy** i tyle miłych przynosisie wiadomości. Cieszę się za was imieninami szanownego dziadzi, a także tem, że udał się żywy obraz, i że goście chwalili deklamacją. Bo też pięknie czytać głośno i pięknie wiersze mówić, to bardzo miły dar, można nim wiele chwil sobie i drugim uprzyjemnić. A należała się Rybkom przyjemność po pracy całego lata. Dlaczego nie miałyście wakacyi, Rybki kochane?

Oddalone i nieznane doznawałyśmy jednakowych wrażeń **Czeremcho**. Ja także 21 lipca byłam świadkiem tej samej burzy. I ja tak powiem, jak twoja szanowna babcia, że nigdy w życiu nie widziałam podobnych błyskawic ani równie olbrzymiego gradu. Kto wie, ile serc drżało owego pamiętnego dnia w obec grozy piorunów i gorszej od piorunów kłeski, która wielu grozi głodem. Czy wszystkie te serca szukały ucieczki w modlitwie, jak ty to robiłaś Czeremcho? Oby tak było, bo tylko Bóg mocen jest ocalić nas od nagłej śmierci i strat wielkich, a Bóg też tylko może nagrodzić biedakom ich utracone zbiory, może wzbudzić w sercach litość dla poszkodowanych. Więc mamy wspólne wspomnienie Czeremcho, czy wielu korespondentów moich dzieli je także.

z Jaskółką.

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Taką samą, zagadkę **Fiołku**, jak twoja otrzymaliśmy już wcześniej od Błękitnej chmurki.

Jedno z zadań **Sabały** zostało zaliczone do druku.

Rozwiązania zadań umieszczonych w N. 40 i 41-ym przysłał następujący czytelnicy i czytelniczki: Iris z Marszałkowskiej, Pszczółka z nad Warty, Kraska leśna, H. T., Polka, Stokrotka, Fiołek i Janinka Serkowska, która w odpowiedzi na zagadkę z dodatku N. 41 przysłała na karcie taki wierszyk

Łodzią miasto zowią,
Łódź po wodzie pływa
Oto na zagadkę
Odpowiedź prawdziwa
Łodziom pływać miło,
Przykro mieszkac w Łodzi,
Zwłaszcza w takiej porze
Wśród deszczu powodzi.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów)

Stefa Krausówna (Warszawa, Włodzimierska, N. 19 m. 14) pragnie korespondować ze Stachą Henneberżanką.

A. Miłobędzka (Grodno, ul. Pocztowa, dom Miłobędzkich) życzy sobie zamieniać karty z Łowiczanką.